

**SPRAWCY
i
OFIARY**

Jan MELERSKI

Pokłosie „Fatalnego turnusu”

SPRAWCY i OFIARY

Jan MELERSKI

Pokłosie „Fatalnego turnusu”

WERSJA DEMONSTRACYJNA



PSYCHOSKOK

Jan Melerski
„Sprawcy i ofiary”.
Pokłosie „Fatalnego turnusu”

Copyright © by **Jan Melerski**, 2019
Copyright © by **Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.**, 2019

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana, powielana
i udostępniana w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Redaktor prowadząca: **Wioletta Tomaszewska**
Korekta: **Emilia Ceglarek**
Redakcja i korekta: **Robert Olejnik**
Projekt okładki: **Robert Rumak**
Ilustracje na okładce: **Sergey Nivens – stock.adobe.com**

ISBN: 978-83-8119-529-4

Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.
ul. Spółdzielców 3/325, 62-510 Konin
tel. 63 242 02 02
<http://psychoskok.pl>
e-mail: wydawnictwo@psychoskok.pl

Prolog

Katarzyna i Włodzimierz wracali po niefortunnych wczasach do codziennej rzeczywistości. Fatalny turnus, spędzony w nadmorskiej Stegnie, pozostawił u obojga, a szczególnie u Katarzyny, niezbyt przyjemne wspomnienia. Doznała ona poważnego urazu w czasie nocnego spaceru po plaży, za sprawą dwóch nieznanych osobników, których do tej pory nie znaleziono. Nieprzytomną, schowaną przez prześladowców pod odwróconą łódź, a wytropioną przez pieska, znaleźli rybacy. Dzięki staraniom lekarzy i przeprowadzonej operacji mogła wrócić do życia. Dopiero po kilku dniach, kiedy odzyskała przytomność, i następnych, kiedy już doszła do pewnej sprawności, mogła być przewieziona do łódzkiego szpitala. Leżąc beczynn timer na oddziale, miała dużo czasu, aby przemyśleć sytuację, która spowodowała doznanie tak groźnego uszczerbku na zdrowiu.

Czekał ją kilkumiesięczny okres rehabilitacji, żeby osiągnąć pełną sprawność fizyczną, bo psychicznie, wydawało się, szybko osiągnęła poziom przedwypadkowy. Właśnie, wydawało się, ale jej mąż Włodzimierz dostrzegał u niej momenty jak gdyby wyłączania się, zamyślenia i odbiegania od bieżącego tematu rozmowy, i wracania do przeżyć bezpośrednio związanych z wypadkiem.

Sprawcy jej nieszczęścia, winni, ale bezkarni, powrócili także do swoich zajęć:

– Mariusz, ustatkował się, podjął pracę i wznowił studia na Politechnice Łódzkiej.

– Monika, rozgrzeszona przez Katarzynę, z większym spokojem przystąpiła do kolejnego semestru na Wydziale Prawa Uniwersytetu Łódzkiego.

– Adam natomiast kontynuował pracę w warsztatach naprawy sprzętu komunikacyjnego, założył rodzinę i chyba najmniej przejmował się tym niechlubnym czynem z przeszłości.

Rozdział 1

Dręczące wspomnienia

Podczas odwiedzin w szpitalu Włodzimierz cały czas kierował rozmowę na tematy niezwiązane z fatalnym turnusem, do którego ciągle wracała Katarzyna. A jeżeli mu się to nie udawało, starał się wprowadzić akcenty żartobliwe, które by zmniejszyły tragiczną wymowę tamtych wydarzeń. Jednego dnia, widząc zasmuconą minę leżącej w łóżku Katarzyny, chciał ją rozbawić, co jednak odniosło odwrotny, nieoczekiwany skutek.

– Widzisz, Kaśka, jak ci się udało. Miałas wczasy przedłużone za darmo o pięć dni i ekstra transport.

– Na pewno byś się jednak ze mną nie zamienił. Dlaczego akurat mnie musiało się to przydarzyć?

– Dlaczego? Dlatego, że ja żadnym swoim postępowaniem na to nie zasłużyłem, w odróżnieniu od ciebie. Jak widzisz, nie ma kary bez winy.

– Znów zaczynasz i wracasz do winy i kary. Jak możesz tak mówić? To nie średniowiecze, że żona nie może kierować swoim postępowaniem, a tylko spełniać widzimisię swojego męża.

– Jakie widzimisię? Czy to normalne, jeżeli żona robi mężowi na złość, zabawiając się kilka godzin na wieczorku tanecznym, wiedząc, że on na nią czeka?

– Przesadzasz z pretensjami jak zwykle. A gdzie ta twoja wyrozumiałość dla najbliższej osoby?

– Jakiej najbliższej? W tamtej chwili sama wszystko robiłaś, żeby stać się dalszą. Wyrozumiałość ma swoje granice. W przypadku zdrady nie ma granic – z pełnym przekonaniem stwierdził Włodzimierz.

– Widzę i słyszę, że jednak jeszcze nie ochłonęłaś i ciągle mylisz pojęcia, ale ci wybaczam, bo przemawia przez ciebie zazdrość o osobę, którą przecież kochasz.

– Sprytnie to sobie interpretujesz, niech ci będzie. Ale sama przyznasz, że to, co się wydarzyło, miało znamiona kary – upierał się Włodzimierz.

– Nie, ja tego tak nie traktuję. Myślę sobie, że to był przypadek. Po prostu znalazłam się w niewłaściwym miejscu o niewłaściwej porze.

– Pewnie, bo czy to normalne, żeby prawie o północy wędrować samotnie brzegiem morza?

– Zapominasz, że to twoje obelżywe zwroty zmusiły mnie do tego, żeby cię zostawić i wracać samej.

– Jednak gdzie twoje opanowanie, żeby nie zwracając uwagi na otoczenie, wejść między dwóch pijanych osobników siedzących na schodach przy plaży?

To właśnie dręczyło Katarzynę i nie pozwalało na niezbędny spokój, sprzyjający leczeniu. Obarczała męża winą za tamtą sytuację, chociaż sama w końcu przyznawała, że jej postępowanie mogło spowodować go do tak złośliwego w stosunku do niej zachowania.

Przy kolejnej wizycie w szpitalu Włodek zastał Katarzynę siedzącą na łóżku z podkurczonymi nogami i obejmującą rękoma głowę. Podeszedł do niej, przytulił i spytał:

– I co?

– Jak to co? Nie mogę się uwolnić od myśli krążących wokół tego tragicznego wydarzenia.

– To myśl o czymś konkretnym, rzeczywistym, terazniejszym, przyjemnym – sugerował Włodek.

– Łatwo ci mówić, one nawracają w niespodziewanych momentach. Wciąż mam przed oczami wydarzenia tamtej nocy.

– Znam to uczucie. Takie samo dręczyło mnie przez cały wieczór i noc, gdy ty balowałaś – przypomniawsobie i Katarzynie Włodek.

– Jak możesz porównywać te dwie sprawy? – spytała Katarzyna.

– Właśnie mogę, bo przecież one jak najbardziej się wiążą. Tylko ty nie chcesz przyznać mi racji, że to było spełnienie tak często powtarzanego przez ciebie powiedzenia, że „winny zawsze musi ponieść karę”.
– Chyba ci naprawdę coś zaszkodziło, że znów do tego wracasz. Ostatnio przecież już to rozstrzygnęliśmy – stwierdziła Katarzyna.

Katarzyna nie mogła wyzwolić się z myśli o tym przykrym zdarzeniu, które trudno było jej zapomnieć, bo obrazy z przeszłości ciągle i uporczywie wracały. Wracały też myśli o tym, że jednak mogła zachować

się inaczej. Coś tkwiło w jej psychice, czego teraz nie mogła zrozumieć i zdefiniować. To zmieniało się z upływem czasu i dochodzeniem do pełnej sprawności. Malały też jej pretensje do osób, które spowodowały u niej dotkliwe obrażenia. Nie odczuwała do nich żalu nie tylko z tego powodu, że nie udzieliły jej pomocy po tym zdarzeniu, ale wybaczała im również, że starały się jeszcze zatrzeć wszelkie ślady. W dotychczasowych sprawach, chociaż nie o takim ciężarze gatunkowym, zawsze uważała, że winny musi ponieść karę. Powtarzała to jak mantrę, aż do znudzenia. Sama teraz nie poznawała siebie. Tu nie było nienawiści, tylko niewytłumaczalne zrozumienie i usprawiedliwienie winnych. Tak naprawdę to uważała, że sama nie zachowała się rozsądnie.

Czy przytrzymanie jej nogi przez siedzącego na schodach podchmielonego napastnika uzasadniało użycie trzymanego w ręku buta i zadanie nim uderzenia w głowę ostrym obcasem? Czy mogła zrobić coś innego? Znała z racji pełnionej funkcji prokuratora różne przypadki i skutki napaści nieznanych osobników na samotne kobiety. Tym bardziej, że to była noc, pusta plaża i niespodziewana (ale chyba przewidywana?) zaczepka. Czy jej zatrzymanie uzasadniało takie działania odwetowe, zakładając nawet, że to było w obronie koniecznej przed możliwym do przewidzenia w czarnych barwach dalszym ciągiem wydarzeń? Teraz przy każdej wizycie męża w szpitalu nawiązywała do tamtej sprawy, nie mogąc oprzeć się dręczącym ją wspomnieniom.

– Słuchaj, Kasia, czy ty nie przesadzasz z tym ciągłym nawracaniem do tamtych dni? Opuść sobie.

– Nie mogę, to do mnie wraca i tworzą się różne wersje, jak to inaczej mogło się rozegrać.

– A właśnie, na pewno mogło. Po pierwsze, gdyby nie twój niegodziwy postępek wobec mnie. Po drugie, gdybyś wcześniej zrozumiała swój błąd, a nie upierała się przy swojej wersji. Po trzecie, mogłaś wybrać inną drogę powrotu z tego nocnego spaceru na plaży – wyliczył Włodzimierz.

– Mogłaś, mogłaś, tylko to umiesz powiedzieć.

– Nie tylko to. Uważam, że gdyby cię nie zatrzymali, to przemówiłaby próżność kobieca i pewnie byłabyś rozszalona, że nie zauważyli twojego pociągającego wyglądu, seksowności i nie starali się zatrzymać, tylko potraktowali cię obojętnie, nie zauważając, że w ogóle przechodzisz obok nich – wyraził swój pogląd Włodzimierz.

– Więc myślisz, że dlatego nie mam pretensji i żalu do tych osób?

– To są takie moje dywagacje w tym względzie.

– Wiesz, że chyba w tym, co powiedziałaś, jest sporo racji. Ja sama nie wiem, dlaczego teraz to widzę inaczej niż wtedy w szpitalu, po odzyskaniu przytomności.

– Doceniłaś widocznie ich zainteresowanie tobą i uznałaś, że to ty zachowałaś się jednak zbyt agresywnie.

Włodzimierz nie miał takich problemów jak Katarzyna, ale nieraz zastanawiał się nad swoją aktywnością bezpośrednio po wypadku, a następnie całkowitym jej braku w poszukiwaniu sprawców po rozmowie, gdy ona odzyskała przytomność i opowiedziała to, co zapamiętała z tego tragicznego wydarzenia. Teraz tłumaczył Katarzynie swój pogląd na to, co zaszło.

– Mówiłem ci, że twoje postępowanie nie było racjonalne. Uznałem, że w twoim działaniu nastąpiło przekroczenie obrony koniecznej. Wtedy przestałem zabiegać o znalezienie sprawców, bo to by skomplikowało twoją sytuację – tłumaczył Włodzimierz.

– Nie popisuj się zwrotami prawniczymi, bo nie znasz się na interpretacji przepisów. A pewnie uważasz, że trzymającego mnie za nogę, zamiast bronić się i atakować go butem, powinnam pogłaskać po głowie? – spytała zdenerwowana wypowiedzią Włodka Katarzyna, która jako prokurator nie raz miała do czynienia z podobnymi wydarzeniami, tylko wtedy bywała z drugiej strony.

– Sama wiesz dobrze, że mogłaś inaczej się zachować i właśnie to cię gnębi i ciągle do tego wracasz – przypomniał jej Włodek.

Katarzyna z każdym tygodniem czuła się coraz lepiej. Nie mogła jednak nadmiernie obciążać układu mięśniowego i przeważnie po ćwiczeniach wracała do łóżka. Jej mąż, zaabsorbowany pracą w biurze, odwiedzał ją sporadycznie, co nie omieszkala mu wytknąć i zawsze z tego tytułu wywiązywała się dyskusja.

– O, zjawileś się wreszcie. Myślałam, że ci się coś stało i zostałeś unieruchomiony. A może zapomniałeś, że jeszcze oprócz pracy masz żonę?

– Właśnie dlatego, że dobrze pamiętam, to nie chcę cię nachodzić, żeby cię czymś nie zdenerwować – rzekł rozbijając.

– Tak uważasz? A ja wiem, że dla ciebie najważniejsze są obowiązki związane z pracą. Pamiętam dobrze, jak zawsze to podkreślałeś – upierała się przy swoim Katarzyna.

– Jak możesz stawiać na jednej szali siebie i moją pracę? Wiesz sama, że liczysz się tylko ty, a praca trochę w tyle.

– Zawsze umiałeś wybrnąć z trudnej sytuacji. Masz niezłą taktykę; od samego początku, jak tylko cię poznałam, byłeś w tym dobry.

– Jaka taktyka? To moje szczere wyznanie, w które, znając swoją wartość, chyba nigdy nie wątpiłaś. A ty zapomniałaś jednak, co było tak ważne dla ciebie. Bez względu na porę dnia czy nocy, gdy tylko zawiadomiono cię, że gdzieś coś się stało, to zawsze byłaś gotowa – stwierdził Włodzimierz.

– Żadne coś, to były poważne sprawy: włamania, rozboje, gwałty, morderstwa. Same poważne sprawy. Na miejscu musiał być prokurator niezależnie od pory dnia i nocy – wyjaśniła Katarzyna.

– Oczywiście, musiał być, tylko dlaczego zawsze pani Katarzyna?

– Widocznie milicji najlepiej się ze mną współpracowało, dlatego mnie pierwszą powiadamiali i po mnie przyjeżdżali, mimo że nie miałam dyżuru.

– A ty nie śmiałaś nigdy odmówić, nawet gdy już byłaś w łóżku.

– Nie przesadzaj, jeżeli nawet już tam byłam, to ciebie tam nie było. Siedziałeś przeważnie przed telewizorem, bo grała twoja Liga Mistrzów albo nasza reprezentacja, na którą ciągle psioczyłeś i powtarzałeś, że oni to tylko kopią piłkę, a nie grają, albo też miałeś swoje ulubione transmisje z zawodów lekkoatletycznych. Zresztą zawsze coś musiałeś obejrzeć, bez względu na porę dnia czy nocy.

– Widzę, że wracasz do coraz lepszej formy psychicznej, a i z pamięcią ci się poprawia, co wcale nie jest dla mnie takie wygodne.

– Wiem, wiem, co zaraz powiesz, że lepiej byłoby niektórych rzeczy nie pamiętać.

Rozdział 2

Dążenie do normalności

Po dwóch miesiącach leczenia i rehabilitacji Katarzyna wreszcie mogła wrócić do domu. Jeszcze przez miesiąc dochodziła do sprawności, wystarczającej, by wreszcie móc przystąpić do pracy, co musiało być poprzedzone badaniami lekarskimi. Jako rekonwalescentka była przez szefa oszczędzana, mimo protestu niektórych współpracowników. Szczególnie jeden z nich, niby dobry kolega, a najwięcej w tym względzie miał do powiedzenia.

– Szefie, dlaczego ja mam ciągle tyle spraw, a Katarzyna sobie tylko siedzi i nie musi prowadzić żadnych śledstw?

– Leszku, nie denerwuj się. Ciesz się, że w ogóle jest z nami i załatwia poważne sprawy – uspokajał szef.

– No tak, ale pomijana jest przy bieżących, nagłych wydarzeniach, wymagających obecności prokuratora niezależnie od pory dnia czy nocy – upierał się protestujący.

– Za to ma dużo akt spraw, zamkniętych dochodzeń, wymagających podejmowania odpowiedzialnych decyzji – spokojnie wyjaśniał szef.

– Ale to chyba nie będzie tak już na stałe? – nie odpuszczał wyraźnie zdenerwowany Leszek.

Oczywiście, szef, mając na uwadze niepełną dyspozycyjność Katarzyny po tak ciężkich przeżyciach, nie

dekretował na nią spraw, które wymagały wyjazdów w teren czy też do nagłych wydarzeń. Miała za to wiele spraw, które wymagały sporządzenia aktów oskarżenia bądź decyzji o umorzeniu postępowania. Często występowała w sądzie, a do swoich przemówień bardzo starannie się przygotowywała, co dawało jej pewność siebie w starciach z doświadczonymi obrońcami. To wszystko było bardzo pracochłonne i wymagało poświęcenia również czasu wolnego, żeby dotrzymać terminów. Starła się zapomnieć o wszystkich nieprzyjemnych zdarzeniach z przeszłości, aby nie zaprzętały jej głowy. Bieżące sprawy, które prowadziła i nadzorowała, całkowicie ją pochłaniały i nie wracała już do nieszczęsnej nocy i skutków jej nieprzewidzianego spotkania. Jednak nie była przekonana, że wszystko to minęło już bezpowrotnie.

* * *

Włodzimierz, jeżeli już wspominał tamte wydarzenia, to jednak nie rozmyślał nad nimi jak Katarzyna. Szybko wciągnął się w wir pracy projektowej, związanej z realizacją tematów rozpoczętych jeszcze przed wyjazdem na wczasy, bo nikt się nimi pod jego nieobecność nie zajął, a terminy nagliły. W powrocie do pracy upatrywał szansy na zatarcie przykrych wrażeń i wspomnień o napaści na Katarzynę, ale nie przewidywał kłopotów, jakie powstały w biurze. Sytuacja, jaka się wtedy, w końcu lat osiemdziesiątych, wytworzyła w całej

gospodarce, spowodowała problemy, które dotyczyły nie tylko jego biura. Stopniowo likwidowano takie jak ich placówki, w innych ograniczano liczbę pracowników, pozostawiając tylko niezbędne, czego skutkiem były zwolnienia pracowników z zespołów, które nie mogły się utrzymać na rynku z dotychczasowych zleceń. On, który zawsze był bardzo zaangażowany w sprawy nie tylko swojego zespołu, ale także całej pracowni, zauważył, że atmosfera stawała się coraz bardziej napięta. Wiadomo było, że pewna redukcja zatrudnienia będzie przeprowadzona, a szczególnie należało usunąć tych zaradnych, ale mało uczciwych – za czym szczególnie optował Włodzimierz – którzy realizowali w biurze prywatne zlecenia. Taki pogląd wcale nie przysparzał mu zwolenników, a wręcz odczuł niechęć części współpracowników, co przelało czarę goryczy. Zmieniły się priorytety w stosunkach między kolegami. Stworzyły się nieformalne grupy, które wzajemnie się popierały i torpedowały wszelkie próby wprowadzenia jakichkolwiek usprawnień. Włodzimierz postanowił omówić tę sytuację z Katarzyną, która już doszła do pełnej formy fizycznej i w pełni wróciła do pracy, którą traktowała jak życiową misję. Musiał jej przekazać informacje o pogarszającej się sytuacji w biurze, bo przecież to rzutowało na finanse domowe, w których ostatnio jego zarobki odgrywały coraz mniejszą rolę.

– Wiesz, Kaśka, kończy się dobra passa naszego biura i chyba będziemy musieli zmniejszać zatrudnienie.

– Chyba ciebie nie zwolnią, że tak się tym martwisz?

– spytała z przekąsem.

– To nie jest zmartwienie, ale troska o przyszłość, a ta nie wygląda różowo – stwierdził ze spokojem Włodek.

– Wreszcie masz jakieś wątpliwości co do swojej, tak ulubionej pracy? – z ironią w głosie odezwała się Katarzyna.

– Właśnie, coraz mniej ulubionej, bo jak nie ma zleceń, to i nie ma zarobków – przyznał jej rację. Ogólny krach w projektowaniu. A zwalnianie pracowników, tych z długoletnim stażem, jest szczególnie przykre – żalił się Włodzimierz.

– To chyba teraz jest najlepsza okazja na zmiany, a nie uparte trzymanie się deski – podsunęła pomysł Katarzyna.

– To nie tylko sama praca mnie tu trzyma, ale cała historia biura, z którą się zetknąłem przy zbieraniu materiału do artykułu o naszej przeszłości – zaznaczył Włodek.

– Tak w to wsiąkłeś? Naprawdę jest coś ciekawego?

– Może nie dla postronnego obserwatora, ale dla ludzi, którzy tworzyli je w dość odległych latach, to naprawdę jest ważne – stwierdził Włodek.

– A jaka to może być ta odległa przeszłość? – zainteresowała się Katarzyna.

– To sięga początku lat pięćdziesiątych. Biuro powstawało przez długi okres. Zaczęło się od kilku desek kreślarskich ustawionych na piętrze budynku fabrycznego i zatrudnionych tam pierwszych absolwentów Politechniki Łódzkiej.

– A skąd masz takie informacje?

– Od pewnego czasu zaczęto prowadzić kronikę wydarzeń i przez kolejne lata była uzupełniana informacjami zbieranymi od najstarszych pracowników – wyjaśnił Włodek.

– A jak to się stało, że było znaczącym biurem projektowym?

– Trwało to dosyć długo. Stopniowo zwiększano liczbę stanowisk pracy i zatrudniano coraz więcej specjalistów. Początkowo miało status Biura Konstruktoryjnego, a później stało się znanym Biurem Technicznym z wieloma pracownikami branżowymi. Zarobki też były nieporównywalne z ostatnimi, bo w latach siedemdziesiątych mieściły się w granicach dwóch do trzech wielkości średniej krajowej.

– No właśnie, to dlaczego teraz tak mizernie to wygląda? – nie dawała spokoju Katarzyna.

* * *

Ten okres rozkwitu biura, a później wielkiej prosperity, trwał kilkanaście lat. Nawet trudne lata osiemdziesiąte

nie załamały jego znaczącej roli w przemyśle. Nadszedł jednak czas przemian. W zakładach produkcyjnych brakowało środków finansowych na poważne remonty i modernizacje. Ograniczone zostały zlecenia do biur, bo zagraniczne firmy, finansujące nowe inwestycje, korzystały ze swoich biur projektowych. Kompleksowe opracowania, oferowane przez zagraniczne biura, obejmowały nie tylko dokumentację, ale także dostawę urządzeń i linii technologicznych. Nie było szans, żeby z nimi konkurować.

* * *

– To pewnie doprowadzi do likwidacji waszego biura
– przewidywała Katarzyna.

– Nie, do tego na pewno w najbliższym czasie nie dojdzie. Mamy doświadczonych projektantów w każdej pracowni i wystarczy tylko ograniczyć liczbę pracowników do niezbędnych – oznajmił jej Włodek.

– A co z tobą? Masz zamiar wreszcie się wyzwolić z tego sterczenia przy desce i mazania ołówkiem na kalce?

– Mazania? Jak możesz tak mówić? Przecież dzięki temu kupiliśmy mieszkanie, kiedy ty dopiero zaistniałaś jako zarabiający członek rodziny.

– Co minęło, a nie jest... wiesz, jak to jest dalej. Trzeba umieć się przystosować do aktualnej sytuacji.

– Tak myślisz? Uważasz, że będzie lepiej, kiedy ja, było nie było projektant i konstruktor, będę szukał byle

jakiej pracy byle nie przy desce? – z irytacją w głosie odezwał się Włodek.

– Zawsze coś znajdziesz. A widzisz, gdzie jest najlepiej i jak się utrzymują pracujący w jednostkach budżetowych – nie są rozliczani z tego, co zrobią i sprzedadzą, a jednak mają godziwe zarobki.

– Oczywiście, wiem, ty jesteś niezaprzeczalnym dowodem.

– No to chyba już zrozumiałeś, co się naprawdę opłaca.

– Wcale mnie nie przekonałaś. Nie namówisz mnie na zmiany. Ale jeżeli zajdzie potrzeba, to mogę się przenieść do innego biura naszej branży.

– Czyli chcesz przejść z deszczu pod rynnę?

– Widocznie to jest moje przeznaczenie. „Pro-pap” – biuro projektowe, w którym widzę przyszłość, tam gdzie pracuje Grzegorz.

– Grzegorz? Czy ja go znam?

– Nie udawaj. Przecież tak ci się spodobał, kiedy byłaś na meczu, który razem z nim sędziowałem.

– Chyba sobie przypominam. A ty za to tak dobrze to pamiętasz, mimo że minęło dużo czasu i musisz mi to wytykać.

– Tylko przypominam, żebyś wiedziała, o kogo chodzi. Jemu też się spodobałaś, bo nie omieszkiał powiedzieć, że jestem wielkim szczęściarzem.

– Szkoda właśnie, że nie doceniasz tego, tylko ciągle dajesz mi jakieś przytyki, pouczenia i wywołujesz niepotrzebne sprzeczki, a może i kłótnie – z irytacją w głosie powiedziała Katarzyna.

– To ty tak to odbierasz. Ja wszystko mówię w dobrej wierze, jako bardziej doświadczony życiowo człowiek, a ty uważasz, że cię pouczam.

– A gdzie ty nabyłeś takiego doświadczenia, na które się powołujesz?

– Jak to gdzie? Od piętnastego roku życia poza domem rodzinnym. Właśnie ta samodzielność w podejmowaniu różnych decyzji, stykanie się z różnego autoramentu ludźmi pozwala mi na udzielanie rad w wielu przypadkach.

– No i to ślęczenie przy desce, zapomniałeś dodać.

– Nie bądź złośliwa. Z tym właśnie kończę i przechodzę stopniowo na projektowanie komputerowe. Są gotowe programy, których trzeba się nauczyć i wtedy można się nimi posługiwać, ale to jest kosztowna inwestycja.

– A skąd ci ten pomysł zmiany miejsca pracy tak nagle wpadł do głowy?

– Wcale nie nagle. Wyjaśnię ci to przy okazji. A różne wydarzenia w „Pro-papie” i odejście na emeryturę sporej grupy pracowników spowodowały zapotrzebowanie na doświadczonego projektanta. I dlatego Grzegorz zwrócił się z tym do mnie – wyjaśnił Włodek.

– A czy wiesz, co tam będzie cię czekało?

– Jest u nich sporo niewyjaśnionych spraw i dlatego na razie to odkładam.

– To się jeszcze dobrze zastanów, bo jeżeli koniecznie chcesz kontynuować taką pracę za marne grosze, to uważaj, bo na pewne rzeczy może nie będzie cię stać.

– Wolę się zmagać nawet za te przysłowiowe grosze,

o których mówisz, z problemami technicznymi, niż za takie jak twoje ze sprawami ludzkimi. A co do tego, na co będzie mnie stać, to chyba jesteśmy we wspólnocie majątkowej i nie opuścisz mnie w potrzebie.

– Liczysz na mnie, ale tego nie doceniasz na co dzień.

– Oczywiście, chciałabyś, abym ciągle podkreślał twoją dominującą rolę w finansowaniu wszelkich poważnych zakupów, ale przecież nie to tylko decyduje o szczęściu w naszej rodzinie.

– Zmieniasz płaszczyznę dyskusji. Chcesz, żebym się rozczuliła i zgodziła się z tobą bez zastrzeżeń.

Jak zwykle ich rozmowy często nie miały końca. Można powiedzieć, że lubowali się w tych dialogach, oboje elokwentni i doceniający partnera. To naprawdę ich łączyło, bardziej niż jakieś umizgi i wzajemne przypochlebianie się sobie. Pozostawali cały czas przekorni, niecierpliwi i zawzięci.

Rozdział 3

Niechlubne postępowania

Coraz trudniej było Włodzimierzowi porozumieć się z niektórymi członkami zespołu w biurze. On, punktualny, rzeczowy i dysponujący dużą wiedzą, nie mógł znieść ich zachowania: rozmyślne opóźnianie projektów, manifestowanie niechęci i wprost lekceważenie jego wezwań do przyspieszenia prac z uwagi na zbliżające się terminy. W czasie jego nieobecności w pokoju projektantów pani Gosia, zamiast zająć się pracą, wykonywała robótki na drutach, a pan Waław zapalczywie kratkował osiem długich przewodów ssących, ciągnących się od pomp do ssawek, a wystarczało oznaczyć symbolicznie podwójną kratką w jednym miejscu na każdym przewodzie. Zamiast kilkunastu minut pracował nad tym cały dzień. Włodzimierz chciał zostawić to – jak się wyraził – dziadostwo i za porozumieniem stron praktycznie z dnia na dzień przenieść się do biura Grzegorza. Czy groziło mu władowanie się z deszczu pod rynnę? Przed podjęciem ostatecznej decyzji wstrzymywała go właśnie niepewna sytuacja tamtego biura, gdzie podobno nastąpiły wstrząsające wydarzenia, które doprowadziły do drastycznych posunięć. Jednocześnie trochę sentymentalnie traktował swoje biuro. To przecież tutaj nabrał doświadczenia i od stażysty, poprzez asystenta projektanta, zdobył

pozycję cenionego projektanta i pomysłowego konstruktora. Nie znalazł jednak pełnego zrozumienia wśród współpracowników. Dokładny i wymagający, narażał się na złośliwe uwagi. Przez te lata był na dystans ze wszystkimi starszymi, którzy mieli ustalone zasady, a rówieśnicy też nie za bardzo byli skłonni przystosować się do jego wymagań. Doceniali natomiast jego walory zwierzchnicy i gdy został projektantem, powierzono mu funkcję kierownika zespołu. Dlatego też propozycję Grzegorza potraktował na razie bez przekonania, że kiedyś się spełni.

* * *

Włodzimierz w swoim zespole miał dwie grupy pracowników, różniących się zarówno wiekiem, jak i stażem pracy. Najbardziej uwidaczało się to przy różnych okazjach, a szczególnie w czasie uroczystości imieninowych. Jemu nie podobały się imprezy, niejedną raz przeciągające się do godzin wieczornych, ale wszedł w istniejące już układy i przyjęte zwyczaje i, nie chcąc się narażać, ulegał temu. I tak było tym razem. Po przyjęciu imieninowym, na którym jak zwykle nie obyło się bez alkoholu, wydarzyło się nieszczęście. Wypicie toastu za zdrowie solenizanta i odśpiewanie „sto lat” nie wszystkim wystarczyło, szczególnie starszym pracownikom, którym nigdzie i nigdy się nie spieszyło.

– Wituś, ty jesteś najsprawniejszy, skocz do monopolowego i kup półlitrowkę – zarządził Tadeusz.

– Lepiej będzie, żeby kupił od razu dwie, po co ma znów później latać – zaproponował z uśmiechem już podchmielony Tomek.

– Racja – przytaknął Julek, najmłodszy z czwórki, która została dalej imprezować.

– Mogę zrobić zakupy, ale nie mam tyle pieniędzy – zauważył Witek.

– Nie ma problemu, masz tu na litra, to się później rozliczymy – zdecydował Tadeusz.

Przedłużone posiedzenie przy kolejnych butelkach nie wpłynęło jednakowo na kondycję wszystkich biesiadujących. Jeżeli doświadczony w tego rodzaju bojach Tadeusz trzymał się z tej czwórki najlepiej, to inni gorzej znieśli wypite ilości alkoholu. Tomek był już całkowicie ululany i obiema rękoma podpierał opadającą mu głowę, powtarzając w kółko „a ja już nie piję, nie piję i już”. Julek jeszcze przed otwarciem ostatniej butelki opuścił towarzystwo, czując, że to ostatni moment, kiedy jeszcze może to zrobić. Natomiast Witek, który na początku wykazywał najlepszą sprawność, całkowicie oklapł. Co wstał, to zaraz siadał, mamrocząc coś pod nosem o nogach, które go nie niosą. W końcu musieli opuścić pomieszczenie, w którym biesiadowali, bo przyszły sprzątaczkę, żeby zrobić porządki. Wyszli razem w trójkę – Tadeusz, Tomek i Witek. Przystając co chwila, dotarli na pobliski przystanek tramwajowy.

– Ja tu sobie na razie posiedzę na świeżym powietrzu, bo w tramwaju mógłbym się gorzej poczuć – stwierdził Witek.

– To cześć, trzymaj się, do jutra – pożegnali się Tadeusz i Tomek i obaj wsiedli do stojącego tramwaju.

– Nie wiem, czy dobrze zrobiliśmy, że zostawiliśmy Witka samego – zwątpił po dłuższej chwili Tadeusz.
– Właśnie, coś lichy wyglądał, ale zawsze robił z siebie chojraka i nie lubił okazywać słabości – przypomniał Tomek.

Dojechali wreszcie do swojego osiedla i tam się rozstali, bo każdy z nich mieszkał w innym bloku, na szczęście z windą, bo obaj, mieszkając dość wysoko – Tadeusz na szóstym, a Tomek na ósmym piętrze – mieliby w tym stanie duże kłopoty, żeby dotrzeć do swoich mieszkań.

* * *

W czwartek od rana w biurze wrzało. Okazało się, że niespodziewanie pojawiła się małżonka Witka, Grażyna, z informacją o jego śmierci pod kołami tramwaju, gdy wracał po libacji alkoholowej w biurze. Wiedziała od niego wcześniej, że w środę są imieniny Tadeusza, a w takim przypadku nie obejdzie się bez porządnej popijawy, jak to zwykle bywało przy każdej takiej okazji, i na pewno wróci do domu później niż zwykle. Znała jego skłonności do wykorzystania takich spotkań, aby solidnie popić. Zawsze obawiała się o niego, bo wiedziała, że po spożyciu nawet niewielkiej ilości alkoholu odczuwa słabość w nogach i trudności w utrzymaniu równowagi. Teraz przyszła

nie tylko z informacją, ale i pretensjami do jego kolegów, których dobrze znała.

– Jak mogliście go zostawić, wiedząc, że może sobie nie dać rady w powrocie do domu – wykrzyczała Tadeuszowi i Tomkowi, stojąc przed nimi.

– Nie chciał w ogóle żadnego wsparcia z naszej strony i na przystanku sobie usiadł, bo chciał odpocząć na świeżym powietrzu. Wiesz przecież, jaki jest uparty – tłumaczył się Tadeusz.

– Już nie jest. Ale wiedzieliście, że ma słabe nogi i mimo jego uporu nie powinniście zostawić go samego – przypomniła im Krystyna.

– Ale co się stało? – spytał Tomek. – Przecież był świadomy, w jakim jest stanie...

– Od policjanta, który przesłuchiwał świadków tego wypadku, dowiedziałam się, że chciał przesiąść się z tramwaju, którym dojechał do skrzyżowania, na drugi, który skręcał w kierunku naszego domu, zawsze tak robił. Jak tylko doszedł do pierwszego wagonu i chciał wejść na schody, tramwaj ruszył. Zachwiał się, nogi się pod nim ugięły i wpadł między wagony. Motorniczy tego nie zauważył i jeszcze przyspieszył, a dopiero na krzyki i machania rękoma świadków zatrzymał tramwaj. To był podobno okropny widok – nadspodziewanie spokojnie zrelacjonowała wydarzenie Grażyna.

Po rozmowie z kolegami Witka, Grażyna postawiła wszystkich z kierownictwa biura, jak to się nieraz mówi, na baczność.

– Jak możecie dopuszczać, żeby w biurze odbywały się takie libacje alkoholowe?! Dobrze wiecie, że przy

każdej, nawet najgłupszej okazji leje się wódka. Brak nadzoru doprowadza do rozpijania nowych, młodych pracowników, a starsi czują się bezkarni i są prowodyrami.

– Nie bardzo mamy na nich wpływ, jeżeli to się dzieje po godzinach pracy... – zaczął się tłumaczyć kierownik pracowni...

– Po godzinach pracy? Przecież to się zaczyna od rana i sami nieraz w tym uczestniczycie. To wy, między innymi, jesteście winni tej tragedii – stwierdziła stanowczo Grażyna.

* * *

Ostatnie wydarzenie utwierdziło Włodzimierza w przekonaniu o słuszności decyzji o zmianie miejsca pracy. Sytuacja w biurze po wizycie żony Witka i postawionych przez nią wszystkim zarzutów stała się nie tylko niezręczna, ale i napięta. Najbardziej odczuli to sami biesiadnicy, którym zarzucono niefrasobliwość. Jednak inni określali to jako głupotę i bezmyślność. Powstałe z tego tytułu animozje nie wpływały korzystnie na przebieg prac, tym bardziej, że najbardziej obciążeni winą za śmierć Witka – Tadeusz i Tomek – uciekli na zwolnienie lekarskie. Włodzimierz zdecydował się podjąć kroki, aby zwolnić się z tego biura, w którym ostatnio nie znajdował z pracownikami wspólnego języka, a napotykał same tylko złośliwości i działania na przekór jego zarządzeniom.

– Trzymiesięczne wypowiedzenie, w tym odbiór zaległych urlopów i bieżącego – zdecydował kierownik pracowni. – Daj mi znać, od kiedy będziesz chciał zacząć – dodał.

– Oczywiście, może tak być – zgodził się Włodzimierz.

– Dokończ wszystkie sprawy, które masz rozpoczęte i stopniowo wciągaj Ryśka w funkcje kierownika zespołu. Chyba da sobie radę.

– Myślę, że jednak lepszy byłby Wacław, chociaż on najbardziej zaszedł mi za skórę.

– Właśnie, żeby Wacław nie zachodził nam za skórę, to jednak postawimy na Ryśka.

KONIEC WERSJI DEMONSTRACYJNEJ

Spis treści

Prolog	3
Rozdział 1	5
<i>Dręczące wspomnienia</i>	
Rozdział 2	.13
<i>Dążenie do normalności</i>	
Rozdział 3	.22
<i>Niechlubne postępowania</i>	
Rozdział 4	.29
<i>Dywagacje Włodzimierza</i>	
Rozdział 5	.32
<i>Nieoczekiwane wydarzenia</i>	
Rozdział 6	.42
<i>Działania zapobiegawcze</i>	
Rozdział 7	.50
<i>Zwierzenia zawiedzionego</i>	
Rozdział 8	.55
<i>Postępowanie wyjaśniające</i>	
Rozdział 9	.63
<i>Tragiczna wiadomość</i>	
Rozdział 10	.69
<i>Ostatnia droga Zygmunta</i>	
Rozdział 11	.74
<i>Szokujące wyznanie</i>	
Rozdział 12	.78
<i>Zaskakujące spotkanie</i>	
Rozdział 13	.81
<i>Ożywiona przeszłość</i>	

Rozdział 14	.91
<i>Aktywność śledcza Katarzyny</i>	
Rozdział 15	.99
<i>Rozmowa przetargowa</i>	
Rozdział 16	107
<i>Sprawa w toku</i>	
Rozdział 17	111
<i>Prawda o rozstaniu</i>	
Rozdział 18	118
<i>Wykorzystana okazja</i>	
Rozdział 19	124
<i>Gangsterskie pomysły Grzegorza</i>	
Rozdział 20	132
<i>Podstępna rozmowa</i>	
Rozdział 21	136
<i>Niezwykłe zlecenie</i>	
Rozdział 22	147
<i>Ryzykowna akcja</i>	
Rozdział 23	154
<i>Niezbędne współdziałanie</i>	
Rozdział 24	161
<i>Dyskusja o zatrudnieniu</i>	
Rozdział 25	164
<i>Rozważne propozycje</i>	
Rozdział 26	168
<i>Przebiegłe działanie</i>	
Rozdział 27	172
<i>Wyrozumiałość i pobłażliwość</i>	
Rozdział 28	184
<i>Oczekiwany powrót</i>	

Rozdział 29	191
<i>Intensywne poszukiwania</i>	
Rozdział 30	196
<i>Wreszcie razem</i>	
Rozdział 31	203
<i>Kłopotliwe sprawy</i>	
Rozdział 32	211
<i>Niespodziewane przedsięwzięcie</i>	
Rozdział 33	217
<i>Spotkanie pojednawcze</i>	
Epilog	226